

MUZYCZNE, TEATRALNE I ARTYSTYCZNE.

Nº 1 (849).

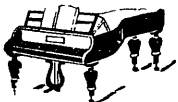
Warszawa, d. 25 Grudnia (6 Stycznia) 1899-1900 r.



HERMAN & GROSSMAN

Skład Fortepian., Pianin i Organ.
Warszawa, ul. Mazowiecka № 16.
St.-Petersburg, Wielka Morska 33.
Moskwa, Kuzniecki Most, dom D-ra
Zacharyna.—Łódź, ulica Piotrkow-
ska 86. — Lublin, Królewska 20 7.
Wynajem.—Sprzedaż na raty.

J. KERNTOPF i SYN



Fabryka Fortepianów i Pianin
Warszawa, Miodowa 12.
Kijów, Kreszczatik 33.

GEBETHNER i WOLFF



17 Krak.-Przedmieście 17.
Skład Fortepianów, Pianin i Organów.
Wynajem.
Łódź, Piotrkowska 46.

G. RADKE.

Wyłącznie wyroby srebrne.
Gmach teatrów.

A. Żeliszewski.

Wyroby srebrne, złote i kamienie drogocenne
Nowo-Miodowa № 2.

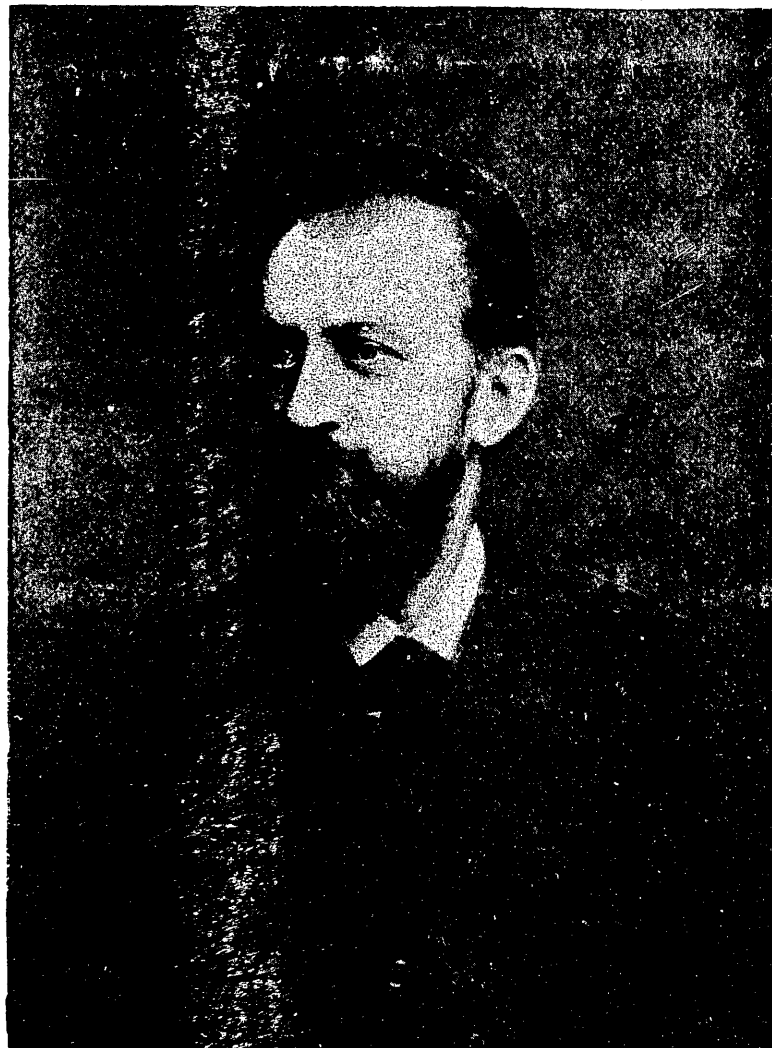
Fabryka i skład wyrobów złotych, srebrnych i ju-
bilerskich.

M. Wrześniewski.

Plac teatralny № 9, dom Stępkowskiego.

Dodatek nutowy do Nr. 2 (850) zawie-
rać będzie:

WŁAD. ŻELENSKI. Intermezzo z op.
„Goplana“, ułożone na fortepian przez kom-
pozytora.



KAROL MILLÖCKER.

Ur. 1840 † 2 Stycznia 1900 r.

WIZY E.

OKRĘT—TUŁACZ.

W albumie pani H. Z.

Ulata okręt z biegiem fali
Przez nieskończonych wód bagniska,
Krwawe się słońce za nim pali
I dzień zamiera... i noc bliska...

Kłębami mułu orkan wali,
I purpurowe gromy ciska!
A on do śnionej tęskni dali,
Do jakiejś wyspy bez nazwiska...

I widzi kędyś ton błękitną:
Gaje pomarańcz w słońcu kwitną
I cisza siadła na dolinie...

Ach! i—tęsknego jeniec lotu —
Żegluj drogą bez powrotu,
Wiedząc... że nigdy nie dopłynię!

FATA—MORGANA.

Wściekle morze pieni się i kłębi,
Jako potwór w konwulsjach konania!..
Obłąd śmierci oczy mu przesłania
I odrętwia—i spycha do głębi!

Włos, jak węże, od grozy się dębi!
Nieme wargi wyją: zmiłowania!..
Ach!!—tam okręt ze mgły się wyłania,
Srebrniejący jak stado gołębi!..

Do rozbitka, przez drapieżne tonie,
Ktoś wyciąga miłosierne dłonie:
Jakaś postać niewiścia, promienna!..

Ha!!—Wiatr rozwiął i maszty i żagle!
Zbawcza ręka usuwa się nagle!..

...I trup siny!.. i oteblań bezdenna!..

LUNA TY K.

Martwem światłem księżycą obłany lodowiec,
W głębi przepaść, gdzie morze wał spienio-
[ny toczy,
W dal utkwiwszy zamknięte, a widzące oczy,
Idzie drogą śmiertelną samotny wędrowiec!..

Jak wąż, w skręty się wije bezkresny ma-
[nowiec,
Krew tryska z nóg przechodnia i śnieg sre-
[brny broczy.
Śmierć czyha z rwących lawin i oslizg-
[łych zboczy
I kędy zwrócić oko—jedno masz: grobowiec!..

On idzie zadumany—cichy—bezpamiętny,
Rozpaczliwie do kogoś wyciągając dłonie,
Jakby wizya tęsknoty, w łez krwawych ko-
[ronie!..

Ach! przed nim nawet własny cień ucieka
[smętny!..

A tam—w dole—ocean wichrzy się namię-
[tny

I czeka, jak byk rycząc: wie, że łup po-
[chłonie!..

ZBAWIONA.

Kędyś — — różowy roni kwiat
Na szafir morza gaj jabłoni,
W wieczornej zorzy senny świat,
Jak złota arfa pieśnią dzwoni!..

W obłoku modrym zwiewnych szat
Ona—pieściwej brzegiem toni—
Przez wielkich lilij płynię sad,
Co srebrne płatki miecą do niej!..

I lazurowych wierzchem fal,
Frzesmutne oczy topiąc w dal,
Wychodzi do mnie na spotkanie!..

I musi wracać, cała w łzach..
I tylko słyszę w nocnych snach
Rozdzierające jej płkanie!..

CZASZKA.

W całunie nocy świeci fosforycznie
Wprost mojej głowy żółta czaszka trupia
I oczodoły szydersko wylupia,
Śmiejąc się do mnie smutnie i cynicznie.

W mistycznym locie śniąc melancholicznie
Z pęt się zmysłowych dusza wyskorupia,
A ona patrzy ohydna i głupia,
W pomięte róże strojna fantastycznie.

W tych jam potwornych grobowej omroczy,
Widzę: tam moje paliły się oczy!
Tam cheiwe usta szalały rozrzutnie!..

W oteblaniach nocy, przeraźliwie jasna,
Nawpół spróchniała moja czaszka własna
Śmieje się do mnie cynicznie i smutnie!..

Or-Ot.

Dobroczyzna dama.

Obrazek malowany w cieniu

przez

Michała Bałuckiego.

I.

Siedzieliśmy przy partyi szachów, ja i mój przyjaciel Zenon, którego reumatyzm więził już od paru tygodni w domu i ubrał w szlafrok, pantofle i flanelowe powijaki na nogi. Zaczęliśmy właśnie trzecią partyę, gdy do pokoju weszła, a raczej wbiegła lekko, szleszcząc jedwabną suknią, pachnąca fijołkowymi woniami pani Zenonowa, w kapelusiku, który jak barwny motyl przysiadł na jasnych włosach i rzucał przezroczyście cień na jej zarumienioną od prędkiego chodu twarzyczkę.

— Panowie przy szachach?—spytała podając mi rękę na powitanie.—Ach, to dobrze— to bardzo pocziwie z pańskiej strony, żeś pan przyszedł odwiedzić mego chłopusia. On biedaczysko tak się nudzi teraz... Będziesz pan miał sto dni odpustu.

Mówiąc to, gładziła naprzemian to jedną, to drugą rączką włosy swego małżonka, tu-

ląc jego głowę do piersi—i na zakończenie tej pieszczoty pocałowała go w czoło, za co Zenon spojrzął na nią wzrokiem pełnym miłości i wzięwszy jej rękę poniósł do ust swoich.

— Ależ ty spocoma—aniółku!

— Bo biegłam prędko—żeby być na czas w domu, myślałam, że jesteś sam.

— I cóż sesya skończyła się już?

— Jedna — już. Ale mamy dzisiaj jeszcze drugą.

— Dwie sesye—Nic mi o tem, nie mówiłaś.

— Bo też to stało się całkiem niespodziewanie. Wyobraź sobie hrabianka Zenobia przyjechała nagle z Wiednia i zwołała na dziś posiedzenie w sprawie tych nieszczęśliwych afrykanów.

— Cóż to za afrykanie?—spytałem zaciekawiony.

— Jakto? Pan nie wiesz o tych naszych biednych murzynach, których kardynał Lavigerie...

— A! to i pani do tego należy?

— Jest przecież sekretarką—odezwał się mąż.

— I zastępczynią prezesowej w czasie jej nieobecności—dodała z dumą żona.

— Ależ to panie daleko zajechały ze swoim miłosierdziem — rzekłem z uśmiechem, zaprawnym pewną dozą złośliwości.

Uraziło to widocznie panią Zenonową, bo zmarszczywszy w kilka drobnych niteczek swoje czyste czołko, odcięła mi ostro, mówiąc:

— Miłosierdzie ludzkie niema granic i na mile mierzyć go niembżna.

— To prawda. Bliższa jednak koszula ciała, a my tu mamy przecież w Galicyi tylu murzynów, nie tak może czarnych jak w Afryce, ale brudnych i zasmolonych — którzy mrą z głodu i zimna...

— My i o nich przecie nie zapominamy, mamy dla nich tanie kuchnie, obiady dla głodnych dzieci!..

— Tak, tak — rzekł mąż, obejmując żonę ręką i tuląc do siebie — moja Natałka należy do wszystkich tych stowarzyszeń, chodzi na sesye, zbiera składki, urządza wenty, loterye, to wcielona dobroczynność, aniół pocieszyciel, dla biedaków!..

— Skoro tak — to i ja pozwolę sobie wciągnąć panią jeszcze do jednego stowarzyszenia.

— Ależ z całą ochotą! Cóż to za towarzystwo?

— Hygieny ludowej!..

— O! do tego to za nic na świecie! — zawołała z przestraczem.

— Dlaczego? spytałem zdziwiony. Czy pani się nie podobają cele, jakie sobie wytknęło towarzystwo?

— Ja właściwie nie wiem co oni tam za cele mają, ale ostrzegano mnie właśnie w tych dniach, żeby się am nie zapisywać, bo to podobno wielu libertynów należy do tego towarzystwa... Ale ja tu gadu, gadu, zawołała patrząc na zegarek, a tam hrabianka czeka. Ma nam odczytać projekt festynu ludowego na afrykanów, coś tak wspaniałego, czego jeszcze Kraków nie widział. Przygotuj się mężusiu na nowy wydatek, będę musiała sobie sprawić nową suknię i to niebyle jaką. Bo wszystkie pa-

nie sadzą się jedna nad drugą, żeby wspólnie wystąpić. Wierzyńska aż z Paryża sprowadza sobie suknię na ten festyn. Ale o tem potem, będzie czas na to, bo termin festynu jeszcze nie oznaczony. Dziś głównie idzie o wybory. Nie uwierzysz, co ta Wierzyńska wyprawiała, żeby się dostać do komitetu. Łasi się i nadskakuje hrabini Zenobii, jak suczka bonońska, że do prawdy wstyd patrzeć, ledwie na łapkach przed nią nie służy... Nieznośna baba, wszędzie się weiska, wszędzie chciałyby tylko rządzić i burmistrzować. Nie cierpię jej...

-- To ta, coście się z nią posprzeczały o jakieś stroje?

— Ona śmiała utrzymywać, że ja przepuściłam pannę od krawcowej, żeby się dowiedzieć jaką będzie miała suknię na balu i kazałam sobie taką samą zrobić. Jaby też potrzebowała ją naśladować... ja... ją... co za grosz gustu niema! Ale czekaj ja jej teraz pokażę, że moja suknia choć nie z Paryża, będzie sto razy ładniejsza, bo na niej nie się nie wyda. I w Paryżu nie zrobią z owsa ryżu... Gwałtu siódma, a niechże ja lecę! No bawcie się tu panowie dobrze, a nie ogrywaj mi pan mojego mężusia. Ale, ale, prawda, pan nie wziął jeszcze odemnie biletu na odczyt.

To mówiąc zanurzyła rączkę w aksamitny woreczek i wyjęła z niego paczkę różowych bilecików.

— A może pan weźmiesz kilka? Pan masz tyle znajomości...

— Cóż to za odczyt? o czym?

— Przyznam się panu, że nie wiem, ale to będzie afiszami ogłoszone. No wiele pan weźmiesz?

— Ani jednego, pani dobrodziejko—odrzekłem z uśmiechem.

— Fe, wstydź się pan! szkaradny z pana sobek i egoista. Gdybyś pan wiedział co to za rozkosz czynić ludziom dobrze, poświęcać się dla nich...

— I sprowadzać nowe suknie z Paryża...

— Panie, bo się pogniewamy — rzekła urażona.

— Będę miał sposobność przeproszać — odpowiedziałem wyciągając do niej rękę.

— Pod warunkiem — rzekła podając mi swoją — że się pan poprawisz, a że należą także do towarzystwa apostołskiego, więc podejmuję się nawracać pana.

— Z całą przyjemnością jestem na usługi pani—rzekłem całując jej rękę.

— Mam nadzieję, że uda mi się wciągnąć pana przynajmniej do paru stowarzyszeń. Dziś jeszcze zacznę moją misję; tylko proszę tu zaczekać na mnie i bawić mojego chłopusia. Zenonku, zatrzymaj tu pana na herbatę; ja wrócę najdalej za godzinę.

Dotknęła jeszcze raz ustami mężowskiego czoła i frunęła z pokoju — a my wróciliśmy do przerwanej partyi.

DCN.

Przegląd nowości muzycznych.

SZKOŁA WSTĘPNA

kompozycyi muzycznej

przez

W. Kruzińskiego.

Polska literatura muzyczna w dziale naukowym powiększa się w latach ostatnich

każdego roku prawie, co wskazuje, że zapotrzebowanie podręczników teoretycznych znacznie wzrasta, ja! sędzimy wskutek coraz większego nacisku, wywieranego w konserwatoryach i szkołach muzycznych na kształcenie się w teorii. Do rzędu dzieł i dziełek tego zakresu, pisanych w naszym języku, przybywa obecnie „Szkoła wstępna kompozycyi muzycznej“ Wincentego Kruzińskiego, której pierwszy zeszyt mamy przed sobą.

Jak z przedmowy wnosimy, ma autor zamiar napisać dzieło, obejmujące cały kurs nauki kompozycyi. Uderza nas tu jednakże sprzeczność, wypływająca ztąd, iż nazywa swą szkołę „wstępną“. Czy chce przez to powiedzieć, że ma zamiar doprowadzić swego ucznia najwyżej do harmonizacji, nie tykając kontrapunktu? W takim razie, jak potrafi go „wtajemniczyć w tematyczną pracę i budowę kompozycyi,“ jak go przysposobi do „łatwego wyrażania swych myśli,“ czyli jak „odkryje przed nim owe cudowne źródło zapładniające fantazyę“ — co wszystko za główne zadanie swej pracy uważa?

Wprawdzie w starodawnym sposobie uczenia „generałbasu“ widzimy, zgodnie z zapatrywaniami autora, zapórę dla postępów ucznia; to jednakże, bez kontrapunktu trudno nam sobie wyobrazić „samodzielność,“ do której autor pragnie doprowadzić swego ucznia. Jeżeli tedy założył on sobie z góry zadanie tak szerokie, to albo „Szkoła“ jego będzie czemś więcej niż „wstępną,“ albo zadanie nie zostanie w zupełności osiągnięte. Nie zmienia bowiem rzeczy i to, że dla jednych stanie się ona „szczytem, do którego podążają“ a dla drugich „przedsiönkiem do świątyni sztuki,“ bo taki los spotyka os-

Za bramą Raju.

(Szkic)

Kiedy Adam wyszedł z Raju, otwarł się przed nim świat, straszliwy świat.

Lasy wyciągały ku niemu swe straszliwe czarne paszcze, zionęły ku niemu grozą, z konarów swoich, z gęstwy i tumanu konarów wyrzucały ku niemu wieher, który go porwać chciał i wchłonąć w las, jak odpływ morza porwać chce i zatopić dziecko, co się nad wodą zbłąkało.

Rzeki ryczały ku niemu odmętem, ciskając się, jak olbrzymie podrażnione węże, w nieprzewidzianych łukach i skrętach, ogarniając ryczącym swoim cielskiem niedostępną, suchą przedtem przestrzeń, zalewając łąki i zagaje, a złe oczy gwiazd odbite w wodzie, ściagały go, gdy stapał nocami po ziemi, samotny, jak kłeska.

Morze, podobne do lwa, który przyległ przed skokiem, mrucało złowrogo, lub podobne do szcęk potwornych krokodyłów, połykało góry nabrzeżne i wyspy, grożąc ziemi całej śmiercią i zgubą.

Straszliwe orkany uderzały o ściany skalne, aby spaść ztamtąd wrące, jak pożar, dławiając i niszcząc wszystko, wydzierając

boki ziemi zarosłe, wrywając jeziora z głębin, jak sęp szponem jeleniowi oko wrywa.

Słońce zabijało upałem, lub przychodziły noce zimne, kiedy trup-księżyc, jak upiór krążył nad światem, warząc mrozem zioła i kwiaty i jagody pożywne, wśród chmur, jak upiór wśród ptastwa śmierci, albo na pustem, złodowaciłem niebie, jak śmierć, której twarz kościaną chłód szronem wysrebrzył.

Żywioły walczyły z sobą: jak stado wilków walczy ze stadem sępów o rannego konia; tak wichry, morza, pożogi, trzęsienia ziemi i wulkany, powodzie i burze walczyły z sobą o ziemię, na którą wstąpił Adam z Raju wygnany, która była jego dziedzictwem.

Śród tej walki był on jak krzew jałowcu górskiego na uboczu, kiedy się lawina kamienna z lawiną śniegu i lodu nad nim spotka i zetrze.

Jagody truły, kwiaty odejmowały zmysły wonią, wśród trawy miękkiej i do snu proszającej, czołgały się nieprzeliczone jadowne węże i płazy, pod drzewem czychał lew, na drzewie lampart i przerażający, zaciekły pawian o krzyku szatańskim; orły wydierały zdobycz z rąk, a nocami krążyły w koło hyeny, wyjąc i jęcząc jak duchy zagładę wróżące.

Ziemia krwawiła ręce, rozdzierała skórę, wylaływała kości. Walka z nią była podobna do walki nasienia jodłowego, które wiatr rzucił na granit. Pierwsza krew i pierwszy pot wsiąkły w ziemię, zmieszane i hojne.

Zas Bóg skrył się w niebiosach.

I Adam czuł się nieszczęśliwym i ugiął się pod brzemieniem nieszczęścia.

Napróżno przychodziła ku niemu Ewa, włosami miękkimi ocierać mu czoło z potu, wodą kryniczną obmywać ręce z krwi; napróżno miękko jej ciało tuliło się ku niemu, ogrzewało go w zimne noce, zasłaniało sobą od spieki w dni upała. Napróżno czuł się kochanym — i Adam poznał, że miłość nie wystarcza, i że dla rzeczy niewystarczającej wyrzekł się statku życia.

I ugiął się pod brzemieniem nieszczęścia, Ogarnęło go zniechęcenie i nieokiełznana tęsknota za rajem, kiedy był sam, każdemu ziołu, każdej roślinie pokrewny, każdemu zwierzęciu bliski; kędy las był mu, jak brat, woda, jak matka, gdzie gwiazdy schodziły mu na oczy, jak émy dźwięczne i miłe gdzie słońce kołysało go promieniami swemi, jak lekki wiatr kołysze palmy i brzozy.

Tęsknota go zdjęła za tym krajem, gdzie nie przewidywał i nie pamiętał, gdzie błąkać się wśród zieleni i stubarwnych, kolorowych kwiatów, jak się dźwięk głosu

tatecznie każde pedagogiczne dzieło. Tyle z powodu przedmowy.

Ale być może, że tylko sama stylistyka uniosła pierwsze słowa przedmowy tak wysoko i sprowadziła tę niejasność w określeniu planu całej książki. Czekajmy tedy dalszego jej ciągu, który najlepiej rozwiąże podniesioną przez nas wątpliwość, na razie zaś zajmijmy się leżącym przed nami pierwszym jej zeszytem, obejmującym ogólne zasady muzyki.

Autor nagromadził tu wiele szczegółów drobnych nawet, dziełko więc nie ma charakteru podręcznika dla ucznia, słuchającego ustnych prelekcji; tylko raczej wykładu, w którym prelegent stara się być bardzo wyczerpującym.

Zeszyt zawiera w sobie dwa działy. Jeden obejmuje układ tonów, gamy i interwały; drugi rytmikę, znaki dynamiczne, ozdobniki, oraz budowę melodi. Niektóre z tych części traktowane są z nadzwyczajną szczegółowością, powiedzielibyśmy nawet trochę zarozwlekle (np. rozdziały o gamach) — inne znowu tak nawiasowo (np. o instrumentach, lub o wyrazach włoskich określających charakter utworu), że prawdopodobnie w dalszym ciągu zostaną jeszcze rozwinięte. Wyznajemy, iż dział o instrumentach wydaje się nam zbyt zbyteczny na wstępie ogólnych zasad, a konieczny w tem miejscu, w którym autor zaczyna mówić o kompozycji. Co do układu poszczególnych rozdziałów, mamy jeszcze parę zarzutów. Naukę o interwałach, wyłożoną zresztą bardzo dobrze i jasno, (chwalimy to autorowi, że zatrzymał dawny podział na wielkie, czyste, zmniejszone i zwiększone) powinien był umieścić przed gamami, gdyż bez pojęcia o odległościach, niepodobna istoty gamy zrozumieć, ani też jej uczniowi wyłożyć. Następnie coś podobnego zachodzi i w stosunku melodi do harmonji. Autor podaje naukę o budowie me-

lody przed wyłożeniem zasad harmonji. A przecież niemożemy wyobrazić sobie melodi bez spoczynków (kadencyi), a spoczynków bez akordu I-go i akordu V-go stopnia. Według autora miałyby się więc uczeń zaprawiać naprzód w układaniu melodi, a następnie dopiero w szukaniu dla niej harmonji. Ma w tem może pewną słuszność, o ile jednak, to zobaczymy dopiero z dalszego ciągu; gdyż zdaniem naszym do postępowania racjonalnego, potrzeba przy metodzie tego rodzaju podać tak jak to Bussler czyni, bardzo przystępnie, ograniczając ucznia przez dłuższy na akordach trzech najgłówniejszych stopni. O ile p. Kruziński tą drogą pójdzie, nie wiemy, niemając w ręku nic, coby wskazywało jak zamysła swą naukę harmonji traktować. W każdym razie melodia, jeżeli ma służyć za punkt wyjścia do nauki harmonji, nie powinna i nie może zawierać w sobie nut przejściowych, apodziatur i t. p. bo inaczej sprowadzi konfuzję; więc jeżeli wykład o nutach czysto melodyjnych w ogólnych zasadach muzyki uważamy za stosowny w tem miejscu, to w systematycznej nauce kompozycji miejsce dlań powinno być dopiero po ukończeniu zupełnym akordów, wówczas kiedy uczeń najzupełniej umie sobie dawać radę z harmonizowaniem melodi, złożonej jedynie tylko z nut harmonicznych.

Jak już wyżej zaznaczyliśmy, wykład w książce p. Kruzińskiego jest jasny i prosty, a pomijawszy kilka drobnych usterek, mielibyśmy tylko to i owo do zarzucenia terminologii technicznej. Sprawa to jednak trudna do załatwienia. Wiele wyrazów trzeba poprostu tworzyć, bo ich w polskim języku niema. Nie więc dziwnego, że taki świeżo utworzony wyraz polski, mniej się nam podoba, niż używany dotychczas obcy. A jednak jesteśmy za tem, aby używać wyrazu „zdanie“ (gdy mowa o budowanie melodi),

bo niemiecki *Satz* nie daje się przełożyć inaczej. Natomiast niemożemy się zgodzić na nazwy: oktawa „razkreślona,“ lub „dwukreślona,“ gdyż sprowadza to nieporozumienia bardzo liczne. Daleko lepiej podzielić oktawę na niskie i wysokie i pierwszym dać nazwy: kontra oktawa, wielka i mała; wyższe zaś poprostu ponumerować i mówić: pierwsza, druga, trzecia i czwarta, dodając przytem „wyższa.“ Nie jasne jest też w książce p. Kruzińskiego określenie interwału „wstępnego“ albo „zstępnego;“ również i nazwa „półstopnia“ zamiast półtonu, nie wydaje się nam stosowną. Mylnie nazywa też autor kolorytem (§ 1) to, co się winno nazywać u poszczególnych instrumentów — barwą dźwięku. Kolorytem nazywamy tylko ogólny charakter, wywołany przez barwy lub ich rozmaite odcienia; podobnie i w muzyce o kolorycie może być mowa jedynie, gdy chodzi o — orkiestrę. W końcu, bardzo dziwnie brzmi w naszym uchu słowo „gadaniec“, oznaczające narząd głosowy. Można by go łatwo zastąpić mówiąc poprosu — usta.

Jużto terminologia muzyczna powinna być w ogóle stać się kiedyś przedmiotem dyskusji ludzi zawodowych. Zyskałaby na tem niezawodnie nie tylko nauka muzyki, ale i sam język. A że nastąpić to może tylko w drodze porozumienia się wspólnego, to nie podlega żadnej kwestji, gdyż wyrazy uznane za najstosowniejsze, wejdą dopiero wówczas w użycie, gdy wszyscy muzycy zgodzą się na ich zastosowanie.

Wracając do książki p. Kruzińskiego, oddajemy jej — mimo kilku zarzutów uczynionych wyżej — należne słowa uznania; jest to praca, mająca na oku cel poważny. Waga jej główna leżeć będzie jednakże w nauce harmonji, którą przyniosie nam zeszyt następujący, — dlatego z żywym zainteresowa-

bląka wśród kęp słonecznych i wzgórz bujną trawą i mehem miękkim porośłych. Tęsknił za tym krajem, gdzie był sam z Życiem, ze spokojem i ciszą Życia, na które tętnął Bóg. W uszach poczęły mu szemrać strumienie jasne i pogodne, w oczach poczęły mu szkleć się błękitne, świetliste jeziora, dłonie jego poczęły czuć ciepły puch i gładką sierć życzliwych zwierząt — tęsknił ku tej bezmyśli, ku temu zaczarowaniu ducha, ku temu snowi i omdleniu w piękności, które utracił, których się wyrzekł dla rzeczy, co nie była wystarczającą. Tęsknota poczęła go dusić i gryźć — pragnął Raju, pragnął Boga nad sobą... Ręce omdlały mu w Pracy, duch w nim zamierał z tęsknoty — upadł pod ciężarem smutku.

A szatan się śmiał.

On to bowiem, widząc, że Adam cierpi, ale walczy, krwią ocieka, ale idzie, sennie z pragnienia, ale dąży; obudził w nim największego wroga człowieka: smutek.

Smutek, który jest jak ciężki wąż, co się wczouguje na młodą latorośl i łamie gałęzie, gdzie zwiśnie, i całe drzewo pochyła ku ziemi, aż skruszy.

Skusiwszy Adama żądzą, gdy sprawił,

że Bóg wygnał go z Raju i na trud skazał, zdumiał się, albowiem Adam, choć podobny do krzu jałowca na uboczu górskiej, gdy się nad nim zetrze lawina głazów i lawina śniegów zamarzłych, nie uląkł się, ale walczył, krew i pot zeń ciekły, jednak wydzierał wszędzie z ziemi strawę, pętał wichry namiotem z gałęzi, kietzał wezbrane potoki kamiennym wałem, tępił mróz wełną złupioną z owcy, ból i mękę koił miękkim ciałem Ewy. Szatan więc zbudził w nim smutną myśl.

Adam począł tęsknić, począł rozpamiętywać, począł się dręczyć wewnętrznym wyrzutem własnej krzywdy, poczuł gorzki zawodu i jad rozczarowania, słyszał nad głową koźlęcia, najstraszliwsze z pytań: po co? dla czego?

I jął się chwiać.

Jak człowiek, który zabłądzi w skałach, po pierwszych wysiłkach, po pierwszym mrocznym odurzeniu świadomości zła, w które popadł, uczuwa lęk; tak Adam uczuł czezość, jałowość, tajń bezlitością a okrutną życia. Owiała go i chwyciła go w ramiona pustka, pustka zabijająca, jak powietrze

z bagien nadrzecznych, mordercza, jak stado bawołów pędzące na oślep. Adam począł pragnąć, począł chcieć, dyszeć za czemś, jak przywalony gorącą ziemią wulkanu za powietrzem. Praca dla utrzymania życia wydała mu się musiem, konieczna, ale przekłą męką; tryumf zwycięstwa nad dzikiem zwierzęciem, albo dzikszym żywiołem, wydał mu się godnym zwycięstwa tygrysa nad lwem, albo łosia, który jezioro wzburzone przepływa, ale niegodnym jego, człowieka; poczucie sił męztwa, rozumu, krwi i potem wywalczonego władztwa na ziemi, wydało mu się nicością; miłość Ewy poznał, jako upojenie chwilowe, ale nie jako cel życia i statek życia — i smutek jego stał się tak potężnym, jak śmierć.

Upadał... szatan zwyciężał...

Wtem zdało się Adamowi, iż nad głową jego wyrzekł ktoś w górze głosem cichym, ale donośnym i rozległym: „Królestwo twoje nie jest z tego świata“.

Kazimierz Tetmajer.

niem oczekujemy tego dalszego ciągu rozpoczętego dzieła.

Stanisław Niewiadomski.

Ferdynand Hoesick.

Preludya o Chopinie.

IV.

Chopiniana w zbiorach Al. Polińskiego.

Znany powszechnie sprawozdawca muzyczny „Kur. Warszawskiego“ p. Aleksander Poliński, jest szczęśliwym posiadaczem największego u nas zbioru dzieł drukowanych i rękopiśmiennych, będących nieoszacowanym materiałem do historii muzyki w Polsce. Gabinet jego, pełen książek i portretów wszystkich wielkich muzyków, a szczególnie muzyków polskich, od Gomułki do Żeleńskiego, jest kolekcją jedyną w swoim rodzaju, kolekcją, która w znacznej części złożona z unikatów i autografów, gdyby, broń Boże, uległa zniszczeniu, wówczas napisanie *Historii muzyki w Polsce* (nad którym to dziełem p. Poliński pracuje już od lat wielu) stałoby się niepodobieństwem.

Nie brak w niej także i pierwszorzędnej wartości dokumentów, odnoszących się do Chopina. W tej liczbie wymienić przede wszystkim należy szereg autografów Mistrza, mianowicie 1) rękopis jednego z jego Polonez, napisanego w zaraniu twórczości Ariela fortepianu, a który, pisany jeszcze ręką Żywnego, nosi taki tytuł „Polonoise pour le pianoforte, composé par Frederyk Chopin, âgé de 8 ans. 2) kilka listów jego (niedrukowanych) do różnych osób, następnie 3) listy różnych społecznych Chopinowi muzyków, zaznaczające charakterystyczne wielce o nim wzmianki, 4) społeczne pisma zagraniczne i polskie z artykułami o Chopinie, 5) dziennik Karola Kurpińskiego z czasów pobytu Chopina w Warszawie, 6) dziennik i pamiętnik z podróży po Niemczech i Francji w r. 1836 i 1837 odbytej przez Józefa Brzowskiego, 7) komplet dzieł polskich, niemieckich, francuzkich, angielskich i rosyjskich, traktujących o naszym genialnym Rafaelu fortepianu, 8) tom poezyj łacińskich Wergiliana, ofiarowany niegdyś przez Chopina korepetytorowi swemu Żochowskiemu z dedykacją na pierwszej stronie; „Feliksowi Żochowskiemu“ „F. F. Chopin.“ i 9) dwa „Mazurki“ Chopina. b-dur i g-dur, z r. 1825, litografowane przez grono wielbicieli 15-letniego „Szopenka“, a własnoręcznie przezeń w niektórych miejscach na egzemplarzu tym poprawione.

Z pomiędzy własnoręcznych listów Chopina, znajdujących się w zbiorach Al. Polińskiego, tylko dwa—o ile wiem—były drukowane, mianowicie list z Wiednia pisany w pierwszą świętą Bożego Narodzenia 1830 r. do przebywającego wówczas w Warszawie Jana Matuszyńskiego (jeden z najpiękniejszych listów Chopina), oraz list do rektora Józefa Elsnera, pisany również z Wiednia d. 26 stycznia 1831 roku. Oba te

listy, ogłoszone pierwotnie w „Ruchu muzycznym“ Sikorskiego, znajdują się przedrukowane w książce Karasowskiego, ale niestety, autor pierwszej obszerniejszej monografii o Chopinie wcale się o to nie starał, by cytowane przez siebie listy przytaczać w ich autentycznym brzmieniu, lecz podobnie, jak to uczynił z listami Chopina do Fontany (zob. mój artykuł „Chopin i Fontana“ w sierpniowym zeszycie „Biblioteki warszawskiej“ z roku przeszłego), zmieniał je, skracał, poprawiał stylowo, przyozdabiał własnymi dodatkami, i t. d. i t. d. Z tego względu należało by je może raz jeszcze przedrukować na tem miejscu, ażeby nareszcie dostarczyć czytelnikowi możności zapoznania się z niemi w tej formie, w jakiej wyszły z pod pióra Chopina, ale są one rozmiarami tak obszerne, że taki poprawny ich przedruk był by dla — „Echa muzycznego“, nazbyt uciążliwe.

Co innego, gdy chodzi o nigdzie niedrukowane dotąd listy Chopina, których w zbiorach Al. Polińskiego znajduje się kilka.

Pierwszy z nich, najwcześniejszy pod względem daty, pisany jest z miejscowości kąpielowej na Szlaku pruskim, Reinertz, gdzie Chopin w roku 1826^a bawił przez lato z matką i siostrami na kuracji. List ten pisany jest po francuzku, a to dlatego, iż rektor Józef Elsner, do którego był adresowany, niedosć biegle władał jeszcze podówczas językiem polskim, Chopin zaś po niemiecku pisać nie umiał...

Reinertz le 29 Aout (1826).

Monsieur!

Depuis le moment de notre arrivée à Reinertz, je me prometais le plaisir de Vous écrire, mais comme mon temps est entièrement pris par la cure, il m'était impossible de le faire jusqu'à present, et ce n'est qu'aujourd'hui que je puis me dérober un moment et consacrer au plaisir de m'entretenir avec Vous, et Vous rendre en même temps compte de ce que j'ai fait avec les commissions que Vous avez bien voulu me donner. J'ai tâché de m'en acquitter de mon mieux, j'ai rendu la lettre adressée à Mr Latzel, elle l'a bien rejoui; quand à Mr Schnabel, et Mr Beruer, ils ne receveront Vos lettres qu'à mon retour par Breslau. Votre bonté et le vif intérêt que Vous m'avez porté, me font croire qu'il ne Vous sera point indifferent si je Vous dis quel est l'état de ma santé. L'air frais et le petit lait que je prends bien soigneusement, m'ont tellement remis, que je suis tout à fait autre que je l'étais à Varsovie. Les vues magnifiques qu'offre la belle Silesie, m'enchantent et me charment, cependant il me manque quelque chose, que toutes les beautés de Reinertz ne peuvent pas me recompenser, c'est un bon instrument.

Imaginez Vous, Monsieur, qu'il n'y a pas un seul bon Piano, et tout ce que j'y ai vu, ce sont des instruments qui me font plus de peine que de plaisir; heureusement ce martyr ne durera plus longtemps, l'époque de nos adieux à Reinertz s'approche, et le 11 du mois prochain nous comptons nous mettre en route. Cependant, avant que

j'aie le plaisir de Vous voir, permettez, Monsieur, de Vous assurer de ma parfaite estime

F. F. Chopin.

Maman Vous presente son respect.

Veillez aussi me rappeler au souvenir de M-me votre Epouse.

Na odwrotnej stronie:

à Monsieur

Monsieur Elsner

à Varsovie.

par bonté.

Słynny list Elsnera, w którym autor „Łokietka“ zachęca Chopina do pisania opery, również znajduje się w zbiorach Al. Polińskiego, a z porównania tekstu oryginalnego z tekstem podanym w książce Karasowskiego okazuje się znowu, że autor „Życia Mozarta“ i tym razem trzymał się tej samej metody, co przy cytowaniu rzekomo dosłownym listów Chopina...

Los ten spotkał by niezawodnie i następujący—nie drukowany dotychczas—list Chopina do Elsnera, na szczęście jednak pozostał on nieznany Karasowskiemu. Powód do napisania tego listu dała okoliczność, że Elsner zwrócił się do Chopina w sprawie napisanego przez siebie oratorium, które pragnął wydać u Schlesingera: otóż, ponieważ Chopin był bardzo dobrze ze Schlesingerem, więc chodziło o to, by w kwestyi tej nowej kompozycji kościelnej swego mistrza pośredniczyć zechciał. Chopin podjął się tej powierzzonej mu misyi, ale zamierzonego rezultatu nie osiągnął: Schlesinger, jakkolwiek nie wątpił o pierwszorzędnych zaletach poleconego sobie utworu, na wydanie go zdecydować się nie mógł, motywy zaś, któremi się powodował, dając Chopinowi odmowną odpowiedź, wyłuszczył w liście do niego, w liście, który nacechowany szczerością, w zupełności usprawiedliwiał odmowę paryzkiego wydawcy. Brzmiał on, jak następuje:

Paris le 20 Juillet 1840.

Mon cher Chopin.

Je vous remercie infiniment de l'offre aimable que vous me faite à publier un Oratoire de M. Elsner, votre Maitre, qui est sans doute un chef-d'oeuvre, mais vous connaissez les français et vous savez qu'ils n'achètent pas ce genre de musique. J'ai fait venir 6 exemplaires de l'oratoire de Paulus de Mendelssohn et ils se reposent dans mes casiers. Faites donc, quand vous ecrivez à M. Elsner mes remerciements les plus empressés et dites lui combien j'ai du regret à ne pouvoir accepter son offre tout aimable. Adieu cher ami, portez vous bien et croyez moi

Votre tout de Vué.

Maurice Schlesinger.

Na odwrotnej stronie: Monsieur Chopin, 5, rue Tronchet.

Ponieważ list Schlesingera zajmował tylko połowę pierwszej strony, a trzy następne pozostawiał czyste, więc Chopin, by dać Elsnerowi dowód, iż sprawą jego zajął się gorliwie, odpisał mu na tym samym arkusiku papieru. List ten, dotąd niedrukowany, niezmiernie jest dla Chopina charakterystyczny.

† Karol Millöcker.

Jeden z najpopularniejszych kompozytorów, Karol Millöcker, ułożył się do grobu.

Jego „Gasparone“, „Biedny student“ i „Dziecko szczęścia“ zdobyły autorowi rozgłos wielki na szerokim świecie, stawiając jego nazwisko w pierwszym szeregu epigonów Offenbacha i Straussa.

Operety Millöckera tryskały humorem i werwą, a strzegły się trywjalności. Muzykę cechował wdzięk i świeżość. Wiele ustępów, szlachetnie zakrojonych, mogłoby godnie zająć miejsce w operach komicznych wyższego pokroju. Umiejętność faktury, dobre harmonje, dowcipne i oryginalne pomysły melodyjne, zapewniały utworom lekkiej muzyki uznanie poważniejsze.

Podnieść również należy, iż wykwićtność formy kojarzyła się zawsze z treścią, dobieganą starannie, chociaż nie zawsze unikającą drastycznych pomysłów i sytuacji.

Millöcker skończył swą działalność nader wcześnie. Przed dwoma laty bowiem (liczył wówczas rok 55) atak paralityczny obezwładnił go na razie, a następnie odebrał możność dalszej pracy. Zmożony podobnym atakiem, zakończył życie w Badenie pod Wiedniem d. 2 b. m.

Koleje losu swego opowiedział piśmiennie w jednym z miesięczników, w epoce wystawienia „Biednego Joeatana“, w czasie, gdy dzienniki niemieckie dobijały się o „interviewy“, autografy i t. p. „aktualności“, odnoszące się do autora nowości, budzącej wielkie zaciekawienie (dodajemy w nawiasie, zakończyła się pewnego rodzaju zawodem, gdyż praca ta nie dorównała poprzednim utworom kompozytora).

Z autobiografji owej dowiadujemy się, iż muzyk zaczął karierę jako pomocnik ojca, złotnika. Przyznaje jednak, iż gdy mu „nie szło skupianie złotych łańcuchów, odporne ogniwa wyrzucał bez ceremonii za okno“. Ojciec widząc, iż podobna metoda opracowywania szlachetnych kruszców może wpłynąć niekorzystnie na bieg jego interesów, uległ w końcu życzeniom młodzieńczego serca, i pozwolił mu oddać się muzyce.

Po skończeniu konserwatorium, gdzie studyował pod kierunkiem Lacmeggera i Suppego, 22 letni Karol został kapelmistrzem w teatrze „Harmonie“ w Wiedniu, poczem także urząd objął w teatrze niemieckim w Peszcie, a następnie powrócił nad Dunaj do teatru „An der Wien“, który był widownią największych jego tryumfów.

Gwałtowny temperament i w tym jednak zawodzie stawał się przyczyną różnych powikłań życiowych.

Millöcker uważa, iż „nerwowość nadmierna“ jest równie szkodliwą dla działalności kapelmistrza jak i dla wykonawcy złotniczego kunsztu.

„Przedmiot jest jednakowo trudny do ujęcia. Cyzelowanie szczegółów młotkiem czy pałeczką jednakowej wymaga przezorności—to też możnaby ze słuszością nazwać kapelmistrza złotnikiem przedstawień, a złotnika kapelmistrzem naszyjników“.

Pierwsza opereta Millöckera „Wyspa ko-

bieca“ wystawioną była po raz pierwszy w r. 1869, po niej oprócz wymienionych powyżej utworów, wymienić musimy „Zaklęty zamek“ i „Wice admirała“.

Millöcker rozpoczął komponować bardzo wcześnie. Przed zmierzaniem się oficjalnie z publicznością, pozostawił po za sobą całe „morze utworów“, a z tego uroczego krajobrazu nikt oprócz niego nie korzystał.

Niedawno przed śmiercią pisał:

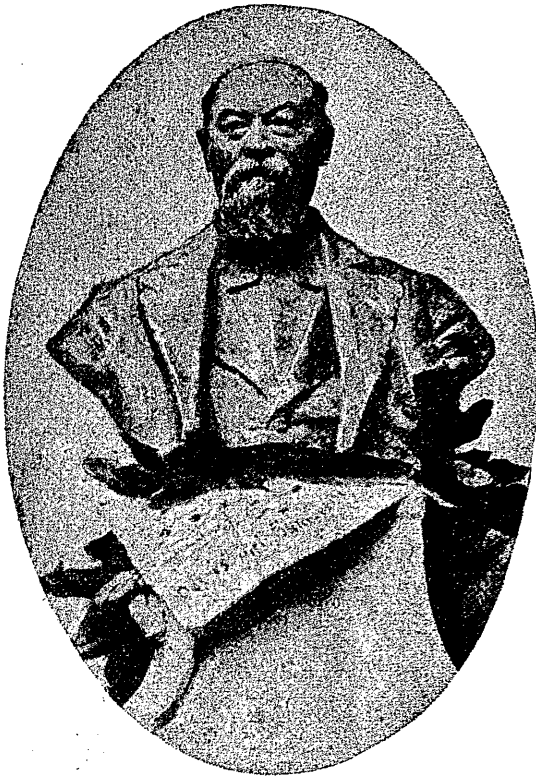
„Prasa nie tylko nie wie o wszystkich moich kompozycjach—ale zna zaledwie ich mniejszą część.“

Około dziewięćdziesięciu pieśni zginęło i poszło w zapomnienie. Podczas długoletniej mojej dyrekcji teatrów, co tydzień niemal przychodziło coś nowego, jakaś possa, wodewil, kuplety i t. p.

Pisało się to, w ośm dni wystawiało, a gdy upadło, oddawało *ad acta*.

Nikt dziś nie myśli o tych efemerydach, których życie gasło razem z blaskiem kinokietów, a i usta, co je śpiewały, zamknęły się na wieki.

Bywają umarłe pieśni, tak jak umarli ludzie. A jeżeli chcecie porównania, to ci umarli—to właśnie ta wierna drużyna, którą w czasie bitwy poświęcić trzeba, ażeby móżdż zdobyć stromą twierdzę powodzenia i na niej zatknąć swą zwyciężką chorągiewkę“.



Popiersie z pomnika FRANCISZKA SOUPPE'GO w Wiedniu.

Z MUZYKI I TEATRU.

Poranek na rzecz kasy artystów teatrów warszawskich d. 31 grudnia 1899. — Z Towarzystwa muzycznego. — Z opery. — Debiut p. Rutkowskiej. — Raul Pugno.

Na przedstawieniu popołudniowym na rzecz kasy artystów w niedzielę 31 przeszłego miesiąca, miło mi było spotkać się z jednym z najsympatyczniejszych utworów Moniuszki „Verbum nobile“. Pamiętam jeszcze za mego stałego pobytu w Warszawie

jakiego wrażenia doznałem słuchając tego arcydzieła, nacechowanego prostotą, właściwą Moniuszce a od której dziś niestety odchodzimy zanadto.

Przedstawienie w nowym Wielkim teatrze o wiele przewyższa dawniejsze, zwłaszcza orkiestra zreorganizowana o wiele przyczynia się do podniesienia całości. Serenada na chór mieszany zachwyciła mię, jak również chór końcowy. *a capella*. Selistom wszystkim można szczerze podziękować za pełną życia grę i znakomity śpiew, szczególnie panu Chodakowskiemu, który rolę pana Marcina odśpiewał po mistrzowsku. Pana Janina Korolewiczówna po raz pierwszy objęła partję Zosi, wdzięku i w śpiewie i w grze nie brakło, szkoda tylko, że partya ta nie dość nadaje się do jej głosu czysto sopranowego.

W części koncertowej zapoznałem się z dwiema nowościami, nader dla mnie zajmującymi. Pierwszą z nich była „Kołysanka“ Młynarskiego, na orkiestrę. Utwór ten, pierwotnie napisany na fortepian i skrzypce, znanym mi był z wydawnictwa *Echa muzycznego*. „Kołysanka“ w układzie orkiestrowym o wiele zyskuje, dobór instrumentów, a mianowicie kwartet smyczkowy z tłumnikami, klarnety, fagoty i dwie waltornie, oryginalny koloryt nadają utworowi, pełnemu prostoty i stylu szlachetnego. Harmonia bardzo mistrzernie podpięra melodyę rzewną choć wcale nie ekliwą.

„Wolne chwile“ wale bar. L. Kronenberga był dla mnie niezmiernie miłą niespodzianką. Skromnym jest tytuł „Wolne chwile“ a może i za skromnym na rzecz tak wykwićtnie pomyślaną i bogato przybraną w instrumentację prawdziwie wykwićtną. Autor tego mistrzernego walca mieni się być amatorem a włada formą i zasobami orkiestry jako doświadczony maestro.

Pierwsza część walca z szeroko prowadzoną melodyą podobała mi się najbardziej, choć druga część rytmiką oryginalną nadzwyczaj jest zajmującą. Orkiestra w obydwóch tych utworach pod kierunkiem kompozytorów dzielnie wywiązała się z zadania, mianowicie w walcu, wymagającym nadzwyczajnej precyzji w wykonaniu. Baron Kronenberg, jako dyrygent, okazał wiele wyrobionego gustu i pewności ręki, co u amatora nie obyłoby ze sztuką dyrygowania dowodzi nadzwyczajnego talentu muzycznego.

Władysław Żeleński.

Motyl flirtuje z różą, która odchylając liście w przestrzeni, oświeconej księżycem (?) tęskni do miłości. A zatem tkliwy duet, przepojony liryzmem przysięg, westchnień i zaklęć z akompaniamentem czułego pocałunku. Motyl tłumaczy się wprawdzie z *lapsusu* dekoracyjnego—z nocnej pory, w jakiej miast spoczywać, mknie po miłosne podboje, a zapewnienie, że królowa nocy, mając litość dla jego krótkotrwałego żywota, pozwoliła mu na tę anomalją, trafia do przekonania róży.

Ale od czegoż „motyla miłość“? Po przysięgach i pocałunku, biegnie do innej róży, mniej łaskawej dla niestałego zalotnika, bo raniącej go w pierś silnym ostrzem swych kolców. Niewierny powraca do pierwszej

miłości, aby w przedśmiertnym duecie wyśpiewać jeden jeszcze madrygał i u stóp kochanki zakończyć swe motyle istnienie. Róża rozpacza, boć kocha motyla, chociaż niewiernego, i z bólem spogląda na konanie jedyne. Ale gdy ten zamknął oczy, zwraca się zalotnica w okół z nową tęsknotą a ciekawością: „jak to inne motyle całują“.

Oto akord tkliwej pieśni, wyśpiewanej przez pannę Anielę Bogusławską, której nikt nie odmówi liryki, a co ważniejsza nastroju, osiągniętego bądź melodyą formy, bądź kolorystem słowa i tła, na którym słowo to rozbrzmiewa. Ale liryka to wczorajsza, środkami nieco szablonowymi operująca, niemniej przecież niepozabawiona wdzięku. A że autorka (motyl) bardzo wdzięcznie dostrajała się do egzaltacji pani Rolandowej (róża), duet ten zainteresował słuchaczy, którzy w p. Bogusławskiej powitali sympatyczną zdolność pisarską, niewątpliwie zdobyć się mogącą na rzecz szerszego zakroju.

*

Interesującym był pierwszy poświęcony wieczór w Towarzystwie muzycznym, a zajmował przedewszystkiem udziałem Pawełka Kochańskiego, jednego z najcenniejszych skrzypków społecznych. Nie wahamy się w ten sposób określić talentu, którego męskość i jedność, którego samorzutność i samowiedza wyprzedziły o lat kilkanaście siły fizyczne i wiek chłopięcia czternastoletniego, imponującego postępami nietylko wirtuozostwa, co jest rzeczą zwykłą u „cudownych dzieci“, ale artyzmu w szerszym tego pojęcia rozumieniu, co rzadko tylko bywa udziałem wyjątkowych organizacji artystycznych.

Z gry Kochańskiego przegląda inteligencja muzyczna wyjątkowego znaczenia. Zespala się ona z technicznym talentem wirtuozowskim do tego stopnia, że w *sućcie* np. Sindinga olśniewała tęgością tonu i odrębnością interpretacji. W *koneercie* Mendelsohna była poprawność i zrozumienie, ale bez tych cech indywidualnych, które poprostu porwały słuchacza w adagiu z koncertu i polonezie Młynarskiego. Każdy występ tego dojrzałego malca stanowi przyczynek do nierozwiązanej zagadki o przejawach tego ducha, który *flat ubi vult...*

Panna Michalina Frenklówna, niestety, rzadko ukazująca się na estradzie, z wdziękiem we frazowaniu i inteligencją w deklamacji odśpiewała Moniuszki „Czy powróci“? Żeleńskiego, „Zawód“ Noskowskiego. Z „Pielgrzymich piosnek“ (rzecz ładną, zręcznie zespalającą się z poezją Gawalewicza) i Massenet'a „Marquise“. Nadto zaśpiewany nad program romans włoski ujawnił wybitną zaletę śpiewaczki: poczucie nastroju pieśni.

Debiutantem w całym znaczeniu tego wyrazu był p. Witold Noskowski, który odśpiewał „Pieśń wojenną“ Moniuszki, „Lirnika wioskowego“, oraz nad program „Życzenie“ Rubinsteina. Młody śpiewak ma dobrą dykcję i głos barytonowy rozległy; czuć nadto w śpiewie inteligencję i muzykalność. Ale frazowanie pozostawia nieco do życzenia, a głównie kolorystycy głosu, którego, że się tak wyrazimy „stonować“ jeszcze nie umie. Wskutek tego śpiew ten traci na finezyi,

w tem wszystkim przecież muzykalność debiutanta rokuje mu ładną przyszłość.

*

W operze poznaliśmy trzy nowe siły, które wraz z tenorzystą Pandolfinim stanowią nowy komplet wykonawczy sezonu „karnawałowego“. Są nimi: sopranistka Rossini i barytonowie Lunardi i Pacini.

Pani Rossini—to typowa śpiewaczka dramatyczna. Silne atakowanie akcentów głębokich, pełnia głosu, dawana tylko w momentach dramatycznych, brak tkliwych nastrojów lirycznych—oto cechy interpretacji śpiewaczki, która nadto celuje zaletami gry poprawnej. Całość wykonania nie jest pozabawioną wdzięku—talent dramatyczny i wygląd ujmujący składają się nań niewątpliwie.

Małżonek śpiewaczki p. Lunardi raz tylko popisywał się jako Jagon w „Otellu“. Poznaliśmy w nim artystę inteligentnego, odznaczającego się dobrem frazowaniem, grą w lepszym stylu i dodatnimi zasobami głosowymi.

P. Pacini, który w „Trubadurze“ (hr. di Luna) i „Fauście“ (Walenty) wziął szturmem słuchaczy warszawskich, należy do barytonistów wyjątkowych. Głos, dzwięczący brzmieniem szlachetnego kruszcza, wspaniała deklamacja, doskonale używane efekty światłocienia — a przytem gra wytworna przedstawiły nam w p. Pacini artystę, godnego pierwszorzędnej sceny. Takiego nabytku szczerze winszujemy dyrekcji...

*



RAUL RUGNO.

Panna Fel. Rutkowska, świeżo zaliczona z chórow opery do dramatu, popisywała się we środę w zręcznej bluetce Monie'ra „Pomyłka“. Któż z bywalców teatralnych nie pamięta tego błyskotliwego popisu Ludowej i Szymanowskiego, którzy dawali koncert humoru wykwińskiego, a lubo rola p.

Champ-Tourné jest główną, to przecież i pani de Chatney nie pozostawała w tyle. W dzisiejszej obsadzie (Leona grał p. Owerło) rzecz straciła na wykwińcu, ale utrzymała tradycję humoru. Wymienieni artyści grali ją zupełnie poprawnie, p. Owerło mówił wprawdzie chwilami za szybko i za cicho, miał jednak zręczność i ten rozmach komiczny, który jest główną racyą takich figur w bluetkach.

Panna Rutkowska mówi poprawnie, rozumie to, co mówi i ładnie wygląda: warunki bardzo sprzyjające zawodowi aktorskiemu. W grze jej, skrępowanej nieco obawą pierwszego występu, ujawniły się nadto zalety, kwalifikujące ją na użyteczność w zakresie ról konwersacyjnych. Ale ze względu na tę właśnie zdolność i na warunki, wolelibyśmy inny wybór sztuki; debiutantka nie była wytworną w pozie i zakroju: wyjście atoli obronną ręką z tak trudnej roli powinno być dla reżyserji wskazówką, w jaki sposób spożytkować należy ten talent, aby scena miała zeń pociechę. Fertyczną Marjetką pokojówką była pani Tarnowska.

*

Dajemy poniżej portret pianisty Raula Pugno, który ubiegłego czwartku po raz pierwszy grał przed publicznością warszawską. Spóźniona pora nie pozwala nam do statecznie zdać sprawy z występu; to tylko nadmieniamy, że Pugno zażywa sławy pierwszorzędnej pianisty, że po ukończeniu konserwatorium paryzkiego i po długiej podróży po Europie, objął stanowisko profesora tej uczelni.

P. Pugno występował na koncertach symfonicznych Francji, Belgii, Niemiec i Rosji, wszędzie oklaskiwany dla wielkich zalet techniki i interpretacji. O p. Pugno pomówimy obszerniej w numerze przyszłym.

Filozofia muzyki.

Dzieje muzyki w najbardziej typowych zarysach przedstawiają kolejne panowanie melodyi, to znów harmonji. Przewagą jednego z tych zasadniczych czynników charakteryzowano epoki, zaznaczając zarazem ich sprzeczność.

Estetycy i filozofowie stawiali na piedestale melodię, to znów harmonję, hołdując różnym ideałom muzycznym.

Lamennais, dopatrując związku muzyki z ustrojem wszechświata, dowodzi, iż harmonja, czyli kombinacja akordów wyraża wzajemny stosunek sił przyrodzonych, podczas gdy melodia jest indywidualnym wyrazem istoty myślącej.

Inny znów filozof (Nitsche) podnosił spirytualizm w muzyce, stawiał najwyżej kompozycję „wyzwolone z formy i piękności“, dążące jedynie do „niematerialnych wzlotów“.

Całkiem oryginalny pogląd na sztukę tonów wyłania się z dzieła Mossini'ego „Filozofia della musica“, które pojawiło się w Medyolanie w szeregu pośmiertnych dzieł głośnego pisarza.

Autor zastrzega w wstępie, iż: „kultura

jego muzykalna nie stoi na zbyt wysokim poziomie“.

Muzykę pojmuję więcej sercem, aniżeli umysłem—zwierza się autor—ale jestem.. włoskiem. Urodziłem się w ojczyźnie muzyki, gdzie przyroda cała rozbrzmiewa koncertem przedziwnym, a harmonja przenika do duszy wraz z pierwszą piosenką, śpiewaną przez matkę przy kołysce. To może da mi dostateczny tytuł do wypowiedzenia zdania i zwrócenia uwagi na względy zaniedbywane, a konieczne dla przyszłego rozwoju muzyki.

W tych kilku wierszach streszczają się rysy naczelné „estetyki muzycznej“ Mossini'ego: uczuciowość i konieczność reformy.

Miłuje on przedewszystkiem w muzyce nie metafizyczne kombinacje, ale jej związek z życiem i ludzkością.

W muzyce jest duch i dusza—pisze on—ja zajmuję się tą ostatnią.

Mossini'ego interesuje nie tyle przeszłość ile — przyszłość muzyki. W każdym razie rozpoczyna pracę od krótkiego zarysu historycznego.

Z muzyki starożytnej pozostały nam nie dzieła lecz—doktryny. Doktrynie tej składa hołd autor „Filozofji“. Żal mu wieków, „które były wielkimi nie tyle przez sztukę, ile przez jej wzniosłe przeżycia“, wieków, w których muzyka skupiała się z pierwocinami cywilizacji, gdy sztuka nowo-zrodzona, sylabizująca była dla Grecji językiem narodowym, powszechnym, nierozłączną towarzyszką życia. W dalszym ciągu podnosi autor indywidualizm potężny Palestriny, który „usymbolizował chrześcijaństwo w muzyce“. Obszerniejsze słowo poświęca Mozartowi. Główną troskę jego jednak stanowi ogólna charakterystyka zasadniczych żywiołów muzyki. Rozwodzi się obszernie nad melodią i harmonją, temi dwoma biegunami, z których pierwszy reprezentuje według niego indywidualne, a drugi pojęcia społeczne.

Rozdzieliwszy muzykę na dwa poszczególne mocarstwa, władzę nad niemi udziela z kolei dwóm państwom, królującym w świecie tonów.

Genjusz włoski jest—według Mossini'ego melodyjny, ergo indywidualny, harmonizacyja zaś, ów przedstawiciel ideału społecznego, stanowi zasadnicze cechy genjuszu niemieckiego. Oczywiście autor zastrzega się, iż nie ma reguły bez wyjątków, a jemu idzie o ogólne tło, co łatwo przychodzi uzasadnić.

Muzyka włoska wyprowadza na pierwszy plan siłę egotyczną twórcy.

Rządzi nią wrażenie bezpośrednie, gwałtowna namiętność lub kaprys. Rzuca ona odblaski gorące na otaczający świat. Liryčna, aż do—niepamięci, namiętna, aż do frenetycznego szału, szybka w modulacjach, przerzuca się z jednej ostateczności w drugą, bez uwzględnienia łagodzących jaskrawych kontrastów przejść. Od radości do wesoła, od śmiechu do łez, od gniewu do miłości, od piekła do nieba przerzuca się samorzutnie pełna upojeni, wzruszeń, egzaltacji i żywotnej siły. Wszystko jest tu ruchem, uniesieniem, uczuciem: nie nieprzyzwyczajeniem wyrachowaniem, kombinacyi. Sztuka dla

sztuki stanowi jej formułę jedyłą. Ztąd wpływa brak jedności, pochod nierówny i przerywany. Nosi ona w sobie zarodki sił tajemniczych, które ustosunkowane, odpowiednio skierowane ku jednemu celowi, poruszyłyby świat. Ale jakież ten cel? Gdzie jest punkt oparcia, jaki związek pomiędzy wrażeniami i melodyami?

Muzyka, ta osobista, egoistyczna, wybuchowa, wydaje się autorowi nazbyt zmysłową, pozbawioną podnioslejszego ideału moralnego i społecznego.

Pod tym względem stawia wyżej muzykę niemiecką, w której odbijają się uczucia humanitarne i religijne.

Jeśli muzyka ta maluje uczucia zmysłowe, to przedstawia je w tajemniczych obłonaeh, jako wspomnienie, lub nierówne pragnienie, które bardziej rozmarza, aniżeli roznamiętnia. Muzyka ta rozbudza dusze i wznosi ją, ale po umilknięciu tonów, powracamy do życia, jakgdyby z krainy obcej.

Jednem słowem, streszczając pogląd Mossini'ego, muzyce włoskiej brak myśli, która uświęca ideały etyczne; muzyce niemieckiej brak znów żywotnej energii.

Pojęcie to podzieliło wielu zakomitych twórców włoskich i niemieckich, nie zaślepionych szowinizmem. Przedewszystkiem należy przypomnieć, iż Wagner, po powodzeniu „Lohengrina“ w Bolonji, w r. 1871, nakreślił do Arriga Boito, list w którym po oddaniu sprawiedliwości o spritualności genjuszu niemieckiego dodaje:

„A jednak jakieś tajemnicze przeżycie zdaje się nas przestrzegać, że nie posiadliśmy integralnej kwintessencji sztuki, głos wewnętrzny ostrzega, iż dzieło sztuki jest wtedy zupełnem, gdy zadawania wszystkie zmysły, gdy przemawia do najtajniejszych fibrów, gdy owłada całkowicie człowiekiem niby pęd ożywezej radości. Jeśli potrzeba— a zdaje się, iż tak jest—nowego hymenu pomiędzy ludami, najpożądanym będzie skojarzenie się genjuszu włoskiego z niemieckim. Gdyby mój biedny „Lohengrin“ mógł być heroldem tych idealnych zaślubin, przeczytałbym go za najpiękniejsze posłannictwo miłości.“

Wagner związków podobnych w następnej swej twórczości nie tworzył, czy dopełnia się one kiedykolwiek? Trudno przewidzieć.

Mossini kończy swą filozofję wątpliwością pesymistyczną: „Eutopia codesta“?

— Czy to nie mrzonka? W ogóle w dziedzinie muzyki zewsząd wyzierają ku nam niezgłębione dotąd tajniki.

Muzyka—to odbicie świata, dla którego poezja jest tylko filozofją. Muzyka to wiara—pisze Mossini, w wstępie zaś umieszcza dedykacyą, która streszcza jego pogląd: „Ignoto Numini“! wyraża się za apostołem z Aten: „bóstwu nieznanemu poświęcam moje studyum“.

H. S.

Z EUROPY.

Peszt. Występy Ermeta Novelli budzą żywe zajęcie; znakomity artysta włoski, dał się poznać jako „Ludwik XI,“ „Kupiec wenecki“ i „Papa Lebonnard.“ Oklaskiwano go również w wybornej sztuce „Alleluja.“ Najmniej uznania zyskała rola „Otelła,“ które w roku zeszłym zachwyił peszteńczyków tragiczek Zacconi.

Praga. Powstał projekt postawienia pomnika Mozartowi. Dla zebrania odpowiedniego funduszu damy z towarzystwa zamierzają odśpiewać w teatrze „Zosię i Małgosię“ Humperdineka.

Wajmar. Bellincioni po wędrowce artystycznej po Szwajcaryi, śpiewała w Kolonii, Bonn, a następnie przybyła na kilka występów do Wajmaru.

Genewa. Profesor Taddei wygłosił odczyt charakteryzujący Chopina i twórczość jego. Ceniony literat ilustrował wykład wdzięcznem odtworzeniem utworów mistrza. Indywidualizm Chopina, pełen tęsknoty i bólów serdecznych został nader udatnie podmalowany przez prelegenta.

Genua. Teatr Carlo Felice zapowiada na karnawał „Valkyrie“, „Traviatę“, balet „Pietro Micca“, „Iris“ Mascagni'ego i „Tryl djabelski“ Falchi.

Turyn. Gustaw Salvini wygłosił ciekawy odczyt o teatrze Szekspira, zaznaczając pogląd własny na sposób odtwarzania postaci szekspirowskich; najwięcej miejsca poświęcił artyście „Otellu“.

Sztokholm. „Eryk XIV“ nowy dramat historyczny Augusta Strindberga zyskał powodzenie.

Londyn. Dom, w którym mieszkał Mendelsohn w latach 1829, 1832 i 1833 i gdzie nakreślił kilka kompozycji zostaje zburzony. Wielki muzyk zajmował dwa pokoje na pierwszym piętrze. W jednym znajdowały się dwa fortepiany nigdy nie otwierane, w drugim ślepa klawiatura o trzech oktawach, którą się posługiwał.

KRONIKA.

—a— **Teatra warszawskie.** Dzienniki rosyjskie doniosły, że zasiłek skarbowy dla teatrów warszawskich został zmniejszony z 60,000 do 27 000 rubli rocznie. Jak nas informują, źródłem tej niżki jest okoliczność, że skarb, udziałowczy przed kilku laty sumy 80,000 rubli jednorazowo na spłatę zaległości wydatkowych, zaliczoną sumę stracił z zasiłków rocznych; po wyczerpaniu amortyzacji, obecnie poprzestano na tej sumie, faktycznie od lat kilku wypłacanej. Dodajemy przy sposobności, że, niezależnie od zasiłku w gotówiznie, teatru warszawskie korzystają z monopolu widowiskowego i z dochodu z gmachu. Z obu tych źródeł instytucja otrzymuje około 100,000 rubli rocznie.

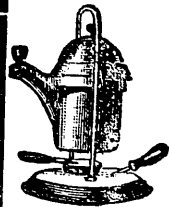
—a— **Z dramatu.** We środę przedstawiono w teatrze Wielkim „Ryszarda III.“ — Dwie jednocześnie nowości przygotowuje scena dramatyczna: „Sprawę kobiet“ Bałuckiego i „Karyery“ Ronikera. Istnieje zamiar przygotowania na sezon letni „Księżniczki z za morza“ Rostanda. W obce powodzenia obu utworów poety, trzeci liczyć może na sukces bezwarunkowy; zaś powodzenie moralne, podniosła atmosfera romantycznych upojeni, zapewni sztuce ładną kartę w repertuarze

NAUKA HARMONII

oraz
pierwszych zasad kompozycji
ułożona przez
Władysława Żeleńskiego,
Dyrektora Konserwatorium Krakowskiego
i **Gustawa Roguskiego,**
Inspektora i Profesora Konser. Warszawskiego
Wydanie drugie poprawione i powiększone.

Cena rb. 3.

Nakład GEBETHNERA i WOLFFA w Warszawie i Łodzi.

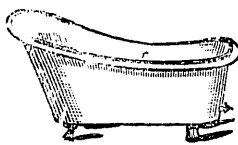


Naczynia kuchenne i gospodarcze **J. Zabokrzecki i S-ka**

plac Teatralny — obok Ratusza

WIELKI WYBÓR

Ceny niskie.



DUŻO PIENIĘDZY

mogą zarobić pobocznie osoby solidne przez przyjęcie łatwej agentury.

ry. Wiadomości fachowe nie są potrzebne. Oferty czytelnie pisane przyjmują po lit. „K. A. 100“ G. L. Daube & C-o w Monachium. Niemcy.

PRZYJMUJE PRENUMERATĘ

Najstarsze w kraju kaucjonowane i przez władzę zatwierdzone

BIURO OGŁOSZEŃ, DZIENNIKÓW

i skład (Żurnali) Mód najświeższych
założone w roku 1877

Juljana Piotrowskiego i S-ki

Senatorska 26. Telefonu 638.

Przyjmuje prenumeratę na wszystkie pisma w Warszawie i na prowincyi.

CENNIK PISM NA KWARTAŁ I 1900 r.

	CENA			CENA	
	w Warszawie.	na Prow.		w Warszawie.	na Prow.
Pisma codzienne.					
Warszawski Dziennik	2,40	3,00	Kolce	1,75	2,00
Dziennik dla Wszystkich	1,05	1,80	Kraj	3,00	3,00
Gazeta Handlowa	2,25	2,75	Kronika Lekarska półrocznie	2,50	3,00
Gazeta Polska	2,25	3,00	Kuryer Niedzielnny	1,00	1,25
Gazeta Warszawska	2,25	3,00	Kuryer Rolniczy	1,25	1,25
Kuryer Codzienny	1,50	2,50	Kuryer Świąteczny	0,75	1,15
Kuryer Poranny	1,20	2,00	Medycyna	1,25	3,00
Kuryer Warszawski	2,25	3,00	Mucha	1,00	1,25
Słowo	2,25	3,00	Niwa	2,00	2,50
Wiek	2,25	3,00	Nowe mody	1,20	1,50
Za odnośnienie do domu dopłaca się od 5—10 kop. miesięcznie.					
Pisma peryodyczne.					
Ateneum na prowincyi tylko półrocz.	3,00	6,00	Ogrodnik Polski rocznie	6,00	6,00
Biblioteka najcenniejszych utworów literatury europejskiej	1,50	1,50	Pamiętnik Towarzystwa Lekarskiego rocznie	3,00	3,00
Biblioteka romansów i powieści	1,50	1,70	Prawda	2,00	2,50
Biblioteka Warszawska półrocznie lub rocznie	4,50	5,00	Przegląd, Katolicki półrocznie	2,50	3,00
Biesiada literacka bez wieczorów z wieczorami	1,25	1,50	„ Pedagogiczny	1,50	1,75
Bluszcz wydanie I	1,80	2,50	„ Techniczny półrocznie	5,00	6,00
„ „ II	2,40	3,25	„ Tygodniowy	2,25	3,00
„ „ III	3,00	4,00	Przewodnik higieniczny rocznie	3,00	3,50
Echo Muzyczne	2,00	2,50	Przyjaciel dzieci	1,00	1,25
Gazeta Lekarska półrocznie lub rocz.	3,50	4,00	Przyjaciel zwierząt półrocznie	1,00	1,50
„ Losowań rocznie	1,00	2,00	Rola	1,50	2,00
„ Rolnicza	2,00	2,00	Rolnik i Hodowca	1,75	2,00
„ Przemysłowo-rzemieślnicza	1,00	1,30	Romans i powieść	0,75	1,00
„ Sądowa	1,50	2,00	Tygodnik illustrowany z bezpłatnym powieściowym dodatkiem	2,00	3,00
„ Świąteczna rocznie	2,00	3,00	Tygodnik Mód	1,00	1,25
„ Cukrownicza	3,00	3,00	Tygodnik Kolejowy i Ekonomiczny	1,00	1,25
Izraelita	1,50	2,00	Tygodnik Romansów i Powieści	0,75	1,00
Jeździec i Myśliwy	1,75	2,00	Wędrowiec	1,75	2,00
Katalog nowych książek rocznie	0,60	1,00	Wiadomości farmaceutyczne rocznie	4,00	5,00
			Wieczory Rodzinne	1,00	1,25
			Wisła	1,50	2,75
			Wszelchświat	2,00	2,50
			Zdrowie półrocznie	2,00	2,50
			Zorza półrocznie	1,50	2,00
			Za odnośnienie do domu dopłaca się od 5—10 kop. kwartalnie.		

Egzystuje od 1858
SKŁAD SZKŁA, PORCELANY, FAJANSU, MAJOLIKI

F. Izdebskiego

ulica Senatorska 6, róg Miodowej,
w Warszawie.
Największy wybór porcelany:
saskiej i francuskiej.

HRABINA

Opera **ST. MONIUSZKI.**

Wyciąg fortepianowy na dwie ręce.

Wydanie nowe kompletne
przez Profesora G. ROGUSKIEGO.
Cena rb. 3.

Nowe wydanie zawiera: **Poloneza, Recytatywy, chóry i całkowitą muzykę baletową.**

Nakład GEBETHNERA i WOLFFA w Warszawie i Łodzi.

KWIATY z bibułki i abażurów nauka tanio.
ZŁOTA № 36 m. 9.

JAN SŁIWIŃSKI

Lwów

Fabryka organów
i harmonium.

Egzystujący od lat 19-tu

ZAKŁAD TAPICERSKO-DEKORACYJNY

ADOLFA OKOŃ

№ 10. ulica Mazowiecka № 10.

otworzył przy takowym **Magazyn Mebli gotowych** w różnych stylach, jako to: salonowych, buduarowych, stołowych, gabinetowych i sypialnych. Urządza całe apartamenty nowe i przerabia stare

Ceny nader umiarkowane.

Zdolny Grawer

do pisma i monogramów, mogący również zająć się robotami w złocie, poszukiwany jest przez **Alfreda Meyera**, jubilera w Libawie, Kaufstrasse. Miejsce trwałe i dobrze płatne.

Prospekt na rok 1900. „Gazeta Polska“

CODZIEN GAZETA.
Co tydzień książka.
COROCZNIE 52 TOMY.

Pismo codzienne
z Tygodniowym Dodatkiem Książkowym.

WYCHODZI W WARSZAWIE
przy współpracownictwie doborowych
sił pisarskich

Codzień Felieton (nauka, sztuka, literatura, sprawy społeczne).
200 korespondentów w kraju i zagranicą.
Telegramy od korespondentów własnych i od Agencji.
Dział handlowo-ekonomiczny.

Bezpłatny
COROCZNIE
52 tomy
D A R M O.
DODATEK

Odpowiedzi prenumeratorom na wszelkie zapytania.
Każdy prenumerator **Gazety Polskiej** otrzymuje jako bezpłatny do niej dodatek:

CO TYDZIEŃ KSIĄŻKĘ

czyli
Corocznie 52 Tomy książek bezpłatnie.

W roku 1900 wyjdą w dodatkach dzieła:
Henryka hr. Rzewuskiego, K. Chłędowskiego, A. Dygasińskiego, A. Gruszeckiego, W. Kosiakiewicza, Wal. Łozińskiego, Ostoi, Wł. Reymonta, St. M. Roguskiego, St. Iwanickiego, W. Hugo, Walter Skotta, Goethego i wielu innych pisarzy.

W wyborze dzieł do dodatków bezpłatnych **Gazety Polskiej** biorą udział pp.

Zygmunt Glogier, Kazimierz Kaszewski, Ignacy Matuszewski.
Cena „Gazety Polskiej“ wraz z bezpłatnym dodatkiem 52 tomów książek rocznie.

w WARSZAWIE:		Z przesyłką pocztową:	
Rocznie	rb. 9 k. 60	Rocznie	rb. 12
Półrocznie	„ 4 „ 80	Półrocznie	„ 6
Kwartalnie	„ 2 „ 40	Kwartalnie	„ 3
Miesięcznie	kop. 80		

Adres: Warszawa, Warecka № 14.

Redaktor i Wydawca: **Jan Gadomski.**

Wielki wybór neseserów i galanterii skórzanej

Stanisława Krause i S-ka

dawniej

T. L. Breymeyer,
WARSZAWA

Królewska № 1, róg Krakowskiego Przedmieścia.

TELEFONY WARSZAWSKIE.

Wykaz abonentów, połączonych ze stacją centralną w ciągu zeszłego miesiąca.

- 1725. Bednarowski i Mergenther, Budowa komino w i posadzkiterrakotowe, Ś-to Krzyska 13.
- 183. Bloch Jan, Mieszkanie w Grotach, przy drodze Górczewskiej.
- 1723. Folman i Muler, Fabryka grzebieni metalowych, Krochmalna-36.
- 44. Gazowe Zakłady (Czyste), Warsztaty, za róg. Wolska.
- 1721. Guttman Adolf, Kantor sprzedaż nafty i olejów, Zielna 31.
- 1722. Kayser Th., Fabryka kotłów parowych, Żytia 15.
- 1724. Pietraszkiewicz Stanisław, Mieszkanie, hr. Berga 6.
- 1685. Starorypiński M., Cukiernia, Wspólna 24.
- 1343. Towarzystwo fabryki tiulu, franek i koronek Drezdeńskich, Skład fabryczny, Nalewki 23.
- 1364. hr. Zamoyski Adam, Mieszkanie, Litewska 6.
- 380. Sztab Warszawskiej Twierdzy, Sklep, Cytadela.
- 1656. Inspektor Fabryczny Osipow, Twarda 55.
- 207. Warszawski Kantor Banku Państwa, Izba Rozrachunkowa, Elekto-raIna 2.
- 208. Komitet Kuratorium Trzeźwości, Teatr ludowy, Ciepła 13.
- 209. „ „ „ „ „ w parku Aleksandryjskim.

Trębacka № 5.

T. TELESNICKI i S-ka

Trębacka № 5.

Skład Płótna, Bielizny Stołowej i Wyrobów Pończoszniczych,

Trębacka № 5.

oraz Towarów wysortowanych różnorodnych z fabryk Żyrardowskiej, Jarosławskiej i Zagranicznych istniejący przy ulicy Czystej № 6

przeniesiony na ulicę Trębacką № 5 3-ci dom od Krakowskiego-Przedmieścia, na co się zwraca uwagę Szanownej Klienteli.

Trębacka № 5.

Jak uczyć i uczyć się pierwszych zasad muzyki i kompozycji?

Wskazuje I-szy zeszyt wychodzącego dzieła p. t.

Szkoła wstępna kompozycji muzycznej

opracowana przez Wincentego Kruzińskiego

Skład główny u Gebethnera i Wolffa w Warszawie.

Cena zeszytu I rs. 1 kop. 20.

TOWARZYSTWO AKCYJNE

WŁ. GOSTYŃSKI i S-ka

Fabryka: FABRYKA WYROBÓW ŻELAZNYCH. Skład fabryczny

Mokotowska 3. Warszawa. Wierzbowa 3.

POSIADA NA W ŁODZI — Piotrkow-SKŁADZIE ska Nr. 81, w MOS-W WIELKIM KWIE — Rożdżestwien-WYBORZE: ka, róg Kuznieckiego-Mostu, dom Tretjako-wych.

Meble żelazne wszelkiego roz-laju: ogrodowe, domowe, szkolne, szpi-alne i dla sal chirurg. Wózki i welo-cypedy dziecinne.

Łózka syst. angielsk. i wiedeńsk. Konstr. żela-zne: mosty, wiązania dachowe, oranżerye i t. p.

Okna, drzwi, bramy, kraty, balkony, schody wszelk. konstr., okiennice skład. patent. Wagony pasażersk. i towarowe dla dr. żel. podjazdowych. Kolejki wazkotor. stałe i przenośne, oraz wago-netki i taczki wszelk. typów. Narzędzia kolej., Lewary. Slusarstwo ozdobne stylowe: okucia, świeczniki, latarnie, krzyże, pomniki, żyran-dole. Wyroby blacharskie i kotlarskie: wanny, piecyki, prysznice, lo-downie pokojowe, kubły, klozety, rozerwoary. Odlewy żelazne: drzwicz-ki herm. do pieców, Ruszty, Prasy do kopiowania, Urząd. stajen i Łażn.

Cenniki na żądanie franco.



ALDSCHLOESSCHEN NAJLEPSZE PIWO

APTEKA K. WENDY

Istniejąca od czasów Elektorów Saskich.

45 Krak. Przed.
Telefonu № 107.

Wody mineralne wszelkich
źródeł naturalne i sztuczne.

Karol Czerewski

specjalny zakład wyrobów galanteryjno - skórzanych
w Warszawie

Marszałkowska 125.

Filja Krakowskie - Przedmieście № 23

poleca

nesesery toaletowe i podróżne
przyjmuje zamówienia i reperacje.

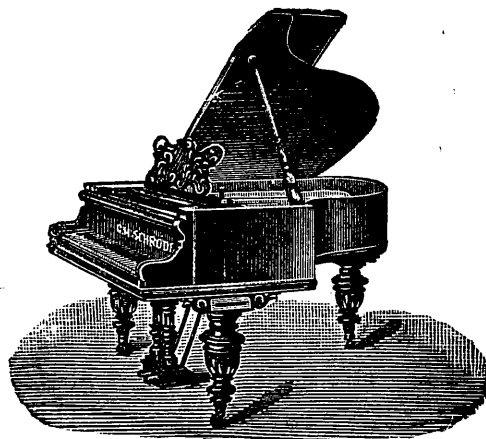
CHAMPAGNE HENRIOT & Co. REIMS

Dépositaire J. Fuchs
Varsovie, Bracka 1.



DOSTAWCA PIĘCIU DWORÓW CESARSKICH I KRÓLEWSKICH

C. M. SCHRÖDER



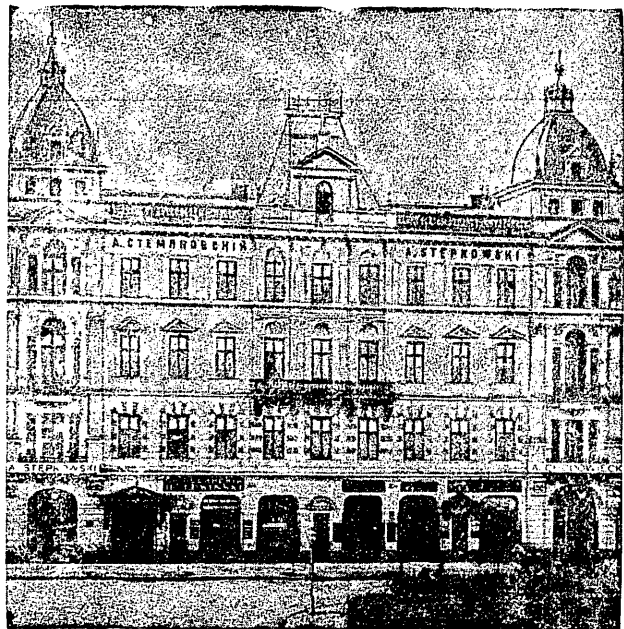
poleca fortepiany i pianina
w wielkim wyborze, i po cenach
przystępnych

W SKŁADACH FABRYCZ-
NYCH

w Warszawie, 24 No-
wy-Świat 24. Numer tele-
fonu 1288;

w ŁODZI, Piotrkow-
ska 46.

Sprzedaż na raty. Wynajem. Cenniki na żądanie gra-
tis i franco.



Handel win A. Stępkowski Warszawa — Wier-
bowa 9, poleca obiady od godziny 2 do 6-jej po
1 rublu. Kolacye i śniadania à la carte. Pilsner
i Spaten z beczki. Kuchnia pod kierunkiem no-
wo zaangażowanego znakomitego kuchmistrza.
Co wieczór od godz 9^{1/2}, do 1 trio wyborowej
muzyki.

ŚWIEŻY TRANSPORT

MÓD (Żórnali)

nadszedł do Biura ogłoszeń Piotrowskiego, Senatorska 26.

FABRYKA PAROWA MYDEŁ TOALETOWYCH I PERFUM

Ryszarda Wildt

w Warszawie.

dostarczając w dużym wyborze i doskonałym gatunku:
mydła, kosmetyki, pomady, fiksatuary, wody kolońskie,
perfumy etc.

poleca nowości:

Mydło: „Iris“

Mydło: „Peau d'Espagne“.

Mydło: „Gloria“

Mydło: „Piękności“

Magazyny: Plac Teatralny № 18.

„ : Marszałkowska, róg ul. Zgoda, № 122.

„ : Piotrkowska № 33 w Łodzi.

ECHO

MUZYCZNE, TEATRALNE I ARTYSTYCZNE



CZASOPISMO TYGODNIOWE, POŚWIĘCONE:

MUZYCE, TEATROWI, SZTUKOM PIĘKNYM I LITERATURZE,

redagowane przez

ALEKSANDRA RAJCHMANA.

Rok siedemnasty wydawnictwa

1900.

WARSZAWA
NAKŁADEM ALEKSANDRA RAJCHMANA.
Redakcja w gmachu teatru pod filarami.

Дозволено цензурою
Варшава, 15 декабря 1900 года.

